

Rosja przypieczętowała koniec Górskiego Karabachu

Katarzyna Chawryło, Miłosz Bartosiewicz

Operacji militarnej Azerbejdżanu w Górskim Karabachu (19–20 września), prowadzącej do ogłoszenia decyzji o samorozwiązaniu nieuznawanej republiki z dniem 1 stycznia 2024 r., towarzyszy zaognienie napiętych już stosunków pomiędzy Rosją a Armenią – państwami formalnie połączonymi sojuszem wojskowym i unią gospodarczą. Nic nie wskazuje na to, żeby Moskwa próbowała powstrzymać wszczętą przez Azerbejdżan tzw. operację antyterrorystyczną, skutkującą przejściem przez Azerów kontroli nad całym Górskim Karabachem. Rosyjskie siły pokojowe (stacjonujące w tym parapaństwie na mocy zawieszenia broni z 2020 r.) same zostały ostrzelane, w wyniku czego kilku żołnierzy poległo. Aktywność kontyngentu ograniczyła się do pomocy w ewakuacji ludności ormiańskiej, która do początku października praktycznie w całości opuściła nieuznawaną republikę w obawie przed represjami ze strony Azerbejdżanu (zob. [Exodus Ormian z Górskiego Karabachu](#)).

Moskwa otwarcie krytykuje Erywań, wskazując, że upadek karabaskiego parapaństwa to rzekomo konsekwencja prozachodniego zwrotu w polityce władz Armenii i ich prowokacyjnego – w ocenie Rosji – zachowania wobec niej i Baku. Nie podoba jej się, że Armenia m.in. przeprowadziła niedawno wspólne ćwiczenia wojskowe z USA oraz ratyfikowała Rzymski Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego, nakazujący aresztowanie Władimira Putina. Rosyjskie MSZ zarzuca Erywaniowi, że nie realizował trójstronnych porozumień osiągniętych dzięki mediacji Kremla, lecz zaangażował się w rozmowy przy pośrednictwie Zachodu, zwłaszcza UE (ale również USA), oraz że wbrew ustaleniom pokojowym utrzymywał wojska w nieuznawanej republice (co pokrywa się z zarzutami ze strony Baku, Armenia temu zaprzecza). Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow ostrzegł przed negatywnymi skutkami polegania Armenii na Stanach Zjednoczonych w sferze bezpieczeństwa, a także stwierdził, że nie da się ignorować interesów Rosji na Kaukazie Południowym. Po ogłoszeniu przez władze Górskiego Karabachu 28 września jego samorozwiązania rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow ograniczył się do oznajmienia, że Moskwa uważnie śledzi sytuację, skupiając się na aspekcie humanitarnym.

Rosyjskie media propagandowe szeroko komentują wydarzenia wokół parapaństwa. W swoim przekazie winą za podporządkowanie go Azerbejdżanowi obarczają jednoznacznie władze Armenii, w szczególności premiera Nikola Paszyniana, którego określają mianem zdrajcy. Propaganda usprawiedliwia natomiast działania Baku. Atakom na Paszyniana towarzyszy ostra retoryka antyzachodnia (zwłaszcza antyamerykańska), wedle której to ingerencja Zachodu w sprawę regionu zaprzepaściła korzystne dla skonfliktowanych stron

zawieszenie broni z 2020 r. oraz sprawiła, że Erywań de facto zrzekł się praw do ormiańskiej eksklawy.

Komentarz

- Siłowe zajęcie Górskiego Karabachu przez Azerbejdżan stanowi polityczną i wizerunkową porażkę Rosji. Świadczy ono o wyraźnym osłabieniu pozycji Moskwy nie tylko na Kaukazie Południowym, lecz także na całym obszarze poradzieckim. Kreml przez ponad trzy dekady wykorzystywał konflikt wokół parapaństwa, aby naciskać na Erywań i Baku. Nie opowiadając się jednoznacznie po żadnej ze stron, pozycjonował się jako główny arbiter i gwarant pokoju. Pasywność Moskwy wobec zniszczenia przez Azerbejdżan status quo w regionie oznacza rezygnację z tej praktyki oraz stanowi ogromne ustępstwo na rzecz Baku i wspierającej go Turcji.
- Powodem bierności Rosji wobec działań Baku w Górskim Karabachu jest zaangażowanie w wojnę na Ukrainie. Wymusza ono priorytetyzację działań Kremla poza granicami kraju i uniemożliwia adekwatną reakcję we wszystkich punktach zapalnych. Poza tym ze względu na sankcje gospodarcze związane z agresją Moskwa musi prowadzić bardziej ustępliwą politykę względem Turcji, która jawnie wspiera Azerbejdżan. Co więcej, wojna na Ukrainie dowiodła braku skuteczności rosyjskich sił zbrojnych, co z jednej strony prowadzi do erozji percepcji Moskwy jako gwaranta bezpieczeństwa wśród społeczeństw i państw regionu, a z drugiej – ośmiela Baku i Ankarę do wzmocnienia swojej pozycji jej kosztem.
- Rosja próbuje łagodzić straty wizerunkowe za pomocą szeroko zakrojonej kampanii propagandowej, w którą zaangażowali się także propagandyści ormiańskiego pochodzenia (zwłaszcza Margarita Simonjan). Jej cel to przede wszystkim dementowanie wysuwanych przez władze Armenii zarzutów o niewywiązanie się Moskwy z zobowiązań sojuszniczych wobec Erywania i de facto pozostawienie wspieranemu przez Turcję Azerbejdżanowi wolnej ręki w sprawie Górskiego Karabachu. Kreml pragnie przekierować na rząd Paszyniana obecne w społeczeństwie armeńskim rozczarowanie i gniew oraz podsycić nastroje antyrządowe, które mogłyby zostać wykorzystane przez Rosję. Antyzachodnia retoryka służy przekonaniu opinii publicznej w regionie i w samej Rosji, że Moskwa pozostaje jednym gwarantem bezpieczeństwa narodu ormiańskiego i przetrwania Armenii jako państwa oraz zachowuje kluczową i niepodważalną pozycję w sferze bezpieczeństwa na Kaukazie Południowym.
- Porażkę w Górskim Karabachu Moskwa spróbuje zrekompensować sobie całkowitym podporządkowaniem Armenii. W związku z tym Kreml będzie dążył do zmiany rządu w Erywaniu na prorosyjski, naciskając jednocześnie na ormiańskie elity, aby zrezygnowały z zamiaru zacieśniania relacji z Zachodem. Aby osiągnąć swoje cele, Moskwa może nasilać kampanię propagandową podważającą legitymację władz Armenii, wzniecać postawy rewanżystowskie w społeczeństwie, w tym wśród uchodźców z Górskiego Karabachu, inspirować protesty społeczne przeciw rządowi Paszyniana, a także wywierać presję na rząd Armenii za pomocą znajdujących się w jej dyspozycji silnych instrumentów ekonomicznych, energetycznych i wojskowych. Rosja jest największym partnerem handlowym Armenii (około jednej trzeciej obrotów) i jej głównym dostawcą paliw (blisko 90% gazu ziemnego i 100% uranu do jedynej elektrowni atomowej w kraju), kontroluje też tamtejsze koleje oraz infrastrukturę elektroenergetyczną, a w Giumri ma

siedzibę rosyjska 102 Baza Wojskowa. Na przeszkodzie zapędowi Moskwy może stanąć nastawienie do niej społeczeństwa armeńskiego – w kolejnych badaniach socjologicznych coraz mniejszy odsetek respondentów uważa ją za sojusznika Armenii. Według sondażu International Republican Institute z wiosny br. 10% ankietowanych w tym kraju oceniło wzajemne stosunki obu państw jako bardzo dobre, a 40% – raczej dobre. Zarazem jednak 15% pytanych określiło je jako bardzo złe, a 34% – raczej złe (zob. [*Ostry kryzys w relacjach armeńsko-rosyjskich*](#)).